Rok III. SOBOTA, 21 STYCZNIA 1933 r. Nr. 21

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 Gr

REPREZENTACJE:
Bielsko, Kolejowa 11, tel. 26-98
Sosnowiec, Będzińska 12, tel. 6-42
Cieszyn, Głęboka 20. Rybnik
Mikołaja Reja 8. Tarn. Góry.
Lubliniec.

Ekonomistom otwierają się oczy...
Albo--albo

GENEWA, 20.1. Komitet przygotowawczy światowej konferencji gospodarczej zakończył swoje prace.

W swym raporcie komisja charakteryzuje powagę obecnej sytuacji, o której świadczą najdobitniej cyfry:

przeszło 30 miljonów bezrobotnych, spadek cen o ⅓, zmniejszenie się handlu międzynarodowego do ⅓ cyfry z roku 1929.

Bez akcji międzynarodowej nie można się spodziewać poprawy sytuacji.

Jeśli konferencja londyńska skończy się klęską, obecny ustrój społeczny nie będzie mógł przeżyć wynikłych stąd wstrząsów.

(Ponieważ trudno jest uwierzyć, aby możliwa była jakaś rozumna, solidarna akcja międzynarodowa, która wyprowadziłaby świat z obecnego chaosu i przywróciła ludzkie warunki egzystencji najszerszych mas ludności, sądzić należy raczej, że bliższe są prawdy ostatnie słowa raportu pp. ekonomistów — przyp. nasz).

Za 40-godz. tygodniem pracy
ale przeciw utrzymaniu zarobków bez zmiany

GENEWA, 20.1. Wczoraj odbyło się na międzynarodowej konferencji pracy **głosowanie nad wnioskiem przedstawicieli pracowników domagającym się nieobniżania zarobków tygodniowych i miesięcznych na wypadek wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy.**

Wniosek ten odrzucono 31 głosami przeciwko 21 przy 17 wstrzymujących się od głosowania.

Konferencja przyjęła 41 głosami przeciwko 21 przy 7-miu wstrzymujących się wniosek, stwierdzający, że skrócenie czasu pracy do 40 godzin w tygodniu jest jedynie skutecznym sposobem zwalczania bezrobocia.

Delegat rządu polskiego min. Doleżal głosował za tym wnioskiem, złożywszy uprzednio deklarację: „Uważam wyjaśnienia delegata rządu francuskiego za obowiązujące w tym sensie, że rezolucja grupy państw nie przewiduje umieszczenia w ewentualnej konwencji klauzuli o zarobkach".

———:)✱(:———

Min. Beck
wyjechał do Genewy

Wczoraj wyjechał do Genewy na styczniową sesję Rady Ligi Narodów minister spraw zagranicznych, p. Józef Beck.

P. minister udał się bezpośrednio do Genewy, nie zatrzymując się nigdzie po drodze.

Bardzo brzydka sprawa p. ministra
B. ambasador w Polsce -- oszustem!

NEV YORK, 20.1. — Tel. wł. Były ambasador Stanów Zjedn. w Polsce — John N. Willys stanął przed sądem najwyższym w Nev-Yorku pod zarzutem

olbrzymich nadużyć i oszustw.

Oskarżycielką w tym sensacyjnym procesie, elektryzującym opinję amerykańską, jest niejaka Violetta Wall z San Francisco, administratorka wielkich majątków Karoliny Armstrong.

Violetta Wall udzieliła pełnomocnictw na prowadzenie tego majątku Johnowi Willysowi i jego sekretarzowi K. Mere, powierzając jego pieczy akcje „Cass Security Corp."

wartości jednego miljona dolarów.

Akcje te b. amb. Willys sprzedał i uzyskane pieniądze

sprzeniewierzył na własną korzyść,

co zmusiło Violettę Wall do wystąpienia przeciw niemu na drogę sądową.

Jednocześnie wystąpił przeciw J. Willysowi adwokat Franclin, żądając w imieniu Karoliny Armstrong zwrotu pożyczonych mu w swoim czasie przez Armstrong

dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Wejście tych spraw na wokandę sądu najwyższego jest

wielką sensacją w Ameryce,

ze względu na osoby oskarżonego i oskarżycielki, a ponieważ obrońcy J. Willysa zapowiadają

niezwykłe rewelacje w toku przewodu sądowego —

opinja amerykańska śledzi przebieg procesu z najwyższem zainteresowaniem.

———:)✱(:———

Wróżby dyktatora

PARYŻ, 20.1. „Les Annales" zamieszczają dziś artykuł pióra Mussoliniego, zatytułowany: „Perspektywy roku 1933".

Na wstępie Mussolini stwierdza, iż r. 1933 będzie bardzo doniosły. Świat stoi w przededniu powzięcia wielkich decyzyj, a sposób, w jaki będą one powzięte, ureguluje prawdopodobnie na czas dłuższy losy poszczególnych państw.

Społeczeństwo przeżywa już 4 rok ciężkiego kryzysu. Tylko ofiary poszczególnych narodów upadających pod brzemieniem depresji i tylko poczucie dyscypliny, pozwoliło na utrzymanie porządku i uchroniło od zagłady liczne państwa.

Lecz narody, które już tak długo dźwigały to brzemię, nie mogą go dźwigać w nieskończoność. Na horyzoncie zarysowują się pewne oznaki, zwiastujące, iż świat zmierza ku lepszemu.

Kończąc Mussolini wyraża nadzieję, iż rok 1933 stanie się „rokiem odbudowy gospodarczej, moralnej i duchowej", co pozwoli na przywrócenie międzynarodowej równowagi.

———:o:———

London bez autobusów

LONDYN, 20.1. Około 300 pracowników autobusowych w Londynie rozpoczęło w dniu dzisiejszym strajk na skutek wprowadzenia w życie nowego planu przyśpieszającego służbę.

3 lata więzienia
na dyrektora-defraudanta

Rozprawa sądowa przeciwko Janowi Hindemit, wicedyrektorowi jednego z banków warszawskich, oskarżonemu o przywłaszczenie 317.000 zł., które obrócił na grę w karty i na wyścigi — zakończona.

W dniu wczorajszym przewód sądowy ukończono. Przemawiał prokurator Władysław Żeleński i obrońcy.

Prokurator stwierdził że Hindemith jest takim samym kryminalistą, jak i zwykły nożowiec.

Sąd wydał wyrok skazujący Jana Hindemitha na 3 lata więzienia.

Redukcje
w hucie Bismarka

Jak się dowiadujemy Komisarz Demobilizacyjny udzielił hucie Bismarka w Wielkich Hajdukach zezwolenie na zwolnienie z pracy 50 robotników, zatrudnionych w czynnej dotąd walcowni rur i innych oddziałach huty. Przyczyną redukcji ma być rzekomo przyjęcie do pracy rezerwistów, którzy po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej znaleźli się na bruku.

August Bryła
popełnił samobójstwo

Znakomity zapaśnik i organizator turniejów walki francuskiej August Bryła zginął śmiercią tragiczną. W przystępie rozstroju nerwowego Bryła wyskoczył z okna 3 piętra własnego swego domu w Wrocławiu i po godzinie umarł skutkiem pęknięcia czaszki złamania kręgosłupa. Bryła od dwu lat już nie występował w turniejach, zajmował się natomiast organizowaniem walk i turniejów zapaśniczych.

Tajemnicze samobójstwo młodej dziewczyny
przed hotelem oficerskim w Warszawie

Z okna III piętra oficerskiego hotelu komendy garnizonu w Warszawie wyskoczyła na bruk podwórza 20-letnia Eugenja Jaworska (bez zajęcia), odnosząc złamanie obu rąk i nóg oraz wstrząs mózgu.

Desperatka przez całą noc chodziła z dwiema koleżankami pod oknami hotelu. Dopytywała się w portjerni o jednego z zamieszkałych w hotelu oficerów, a wreszcie o godz. 7.30 rano, w stanie niesłychanego wzburzenia wbiegła na klatkę schodową skąd rzuciła się na bruk.

Przyczyna samobójstwa osłonięta jest tajemnicą. Stan desperatki niemal beznadziejny.

Grób za życia
Katastrofa w kopalni

PARYŻ 20.1. W kopalni węgla „Gras" (Luksemburg) zawalił się chodnik podziemny. 6-ciu górników zostało zasypanych. Pogotowie ratunkowe pracuje od 24 godzin nad odgrzebaniem górników, jednakże prace posuwają się bardzo wolno z powodu olbrzymich mas węgla i skał.

Przypuszczalnie pogotowie ratunkowe dotrze do miejsca, gdzie znajdują się zasypani górnicy, dopiero w sobotę. Ofiary nieszczęśliwego wypadku nie dają żadnego znaku życia o sobie. Obawiają się, iż wszyscy zginęli.

Bezcenne skarby sztuki mają pójść na handel dla ratowania Bazyliki Wileńskiej

Od kilku dni krążą w Wilnie alarmujące pogłoski o zamiarze

wyprzedaży cennych gobelinów,

znajdujących się w skarbcu Katedry Wileńskiej.

W związku z tem delegacja prezydjum rady wileńskich zrzeszeń artystycznych w osobach prof. Ślendzińskiego, Hulewicza i dr. Szeligowskiego zwróciła się do księdza arcybiskupa Jałbrzykowskiego z oświadczeniem, że ewentualna

sprzedaż 10-ciu bezcennych gobelinów z 17-go wieku, znajdujących się w skarbcu Bazyliki wileńskiej wywołała wielkie zaniepokojenie świata artystycznego i opinji społecznej.

Delegacja prosiła metropolitę o autorytatywne wyjaśnienie i ewentualne zaprzeczenie tym niepokojącym pogłoskom.

Ks. arcybiskup Jałbrzykowski miał oświadczyć, że choć on i kurja z wielką troską dbają o zachowanie kulturalnych skarbów zabytkowych, jednakże

będzie musiał skorzystać z historycznych gobelinów w ostatecznej potrzebie dla ratowania zagrożonej Bazyliki

W tym celu zwrócił się do władz państwowych z prośbą o wydanie zezwolenia na wywóz gobelinów katedralnych.

Zezwolenie takie zostało udzielone, niemniej przeto narazie kurja metropolitalna nie ma zamiaru z niego korzystać.

Przedstawiciele zrzeszeń artystycznych złożyli deklarację, że przed katastrofą Bazyliki nie można w żadnym razie ratować się inną katastrofą, zaprzepaszczenia gobelinów. Tranzakcja taka

stałaby się niebezpiecznym precedensem i mogłaby pociągnąć za sobą w innych dzielnicach Polski usiłowania wywiezienia z kraju bezcennych skarbów naszej kultury.

Wobec oświadczenia ks. metropolity, które wywołało pewną konsternację w kołach artystycznych, odbyło się

nadzwyczajne posiedzenie rady wileńskich zrzeszeń artystycznych,

łączącej 8 organizacyj, na którem powzięto uchwałę, że

władze państwowe winny bezwzględnie zabronić wywozu gobelinów zagranicę,

w myśl ustawy o opiece nad zabytkami oraz postanowiono zwołać zebranie delegatów wszystkich organizacyj artystycznych, kulturalnych, oświatowych i społecznych na dzień 21-go b. m., celem zastanowienia się nad sytuacją i powzięcia odpowiednich decyzyj.

Zastanówmy się trochę...

I to uchodzi bezkarnie!

W tygodniku „Wiadomości Egzekucyjne" czytamy m. in.:

„W pierwszym numerze „Wiadomości Egzekucyjnych" wypowiedzieliśmy ogólny sąd o stosunkach, panujących na składach licytacyjnych przy ul. Smoczej w Warszawie. Obecnie chcemy szczegółowiej poinformować w tej kwestji.

A więc w pierwszym rzędzie należy zaznaczyć, że aczkolwiek czynności licytacyjne dokonywane są przez przedstawicieli władz skarbowych — faktycznie nad całą procedurą licytacyjną wszechwładnie panuje banda zawodowych licytantów, która prawem kaduka zdobyła sobie monopol przy nabywaniu sprzedawanych rzeczy. Dzięki temu proceder licytacyjny odbywa się na składach licytacyjnych w sposób prosty, według ustalonego szablonu: przedmioty mające ulec sprzedaży z licytacji są w ciągu kilku terminów licytacyjnych przez bandę brakowane, aby później, gdy ich cena licytacyjna dojdzie do granic minimalnych, nabyć dosłownie za grosze. Jako przykład panującej pod tym względem bachanalji można przytoczyć fakt nabycia przez bandę licytantów pianina za 60 zł. Za bezcen sprzedawane są towary, zasekwestrowane przez urzędy skarbowe.

Nabywane przez licytantów towary są następnie sprzedawane z koszy na ulicy po cenach, naprawdę konkurencyjnych, szkodząc w ten sposób sklepom, które oczywiście nie mogą przeprowadzić takiej kalkulacji, jak to robią licytanci.

Istotnie, nabywając naprzykład krawaty na ul. Smoczej z licytacji po 5—10 gr. sztukę, mogą odsprzedawać je po 30 gr., a krawat w ulicznej sprzedaży ukazuje się po 1 zł. W ten sposób na tego rodzaju tranzakcjach zarabiają licytanci i sprzedawcy, a skarb, dłużnik i sklepy ponoszą dotkliwe straty.

Nic też dziwnego, że banda licytacyjna... wszelkiemi siłami broni swojej „dyktatury" przynoszącej jej duże zyski. A w tej walce nie cofa się nawet przed użyciem bojówki. To też krwawe rozprawy na tle tej walki notowane są dość często. Banda czuje się pewną siebie i potężną".

My ze swej strony do słów tych nie mamy nic do dodania. Tyle tylko, że dzieje się tak nietylko przy ul. Smoczej w Warszawie.

Tajemnice podziemnej Warszawy

Czy „Zośka Pomidor" zadusiła aktora Gotfryda?

Niecodzienna publiczność wypełniła wczoraj salę sądu okręgowego w Warszawie. Cały

świat podziemny stolicy,

rzadko widziany w świetle dnia, zgromadził się niemal w komplecie. Przeważają kobiety, na twarzach których wyraźne piętno wycisnęło życie, które prowadzą. Cóż dziwnego, że zjawiły się tu tak tłumnie — sądzić mają przecież ich

koleżankę „Zośkę Pomidor".

Oskarżona Zofja Kuzio, znana w swym światku pod powyższym pseudonimem, jest wdową i matką trojga dzieci. Pochodzi ze znanej bandyckiej rodziny Horosiów. Trudniła się nierządem przed zamążpójściem, a po owdowieniu powróciła znowu do

swego „fachu".

Jest to niska, krępa blondynka, już niemłoda. Twarz napiętnowana przeżyciami.

Przed kratki sądowe Zośkę Pomidor zaprowadziła głośna w swoim czasie sprawa morderstwa popularnego aktora teatru żydowskiego Abrama Icka Gotfryda

25-go czerwca ub. r. na polach Marymontu znaleziono

zwłoki Gotfryda

z zaciśniętym w węzeł krawatem na szyi. Przy trupie nie było marynarki i butów.

Morderstwo przedstawiało się zagadkowo. Jedyną wskazówką na razie dla władz policyjnych było kilka nitek różowej wełny, znalezionych na ubraniu zabitego. Mogły one pochodzić z chustki lub swetra kobiecego.

Ślad ten zaprowadził władze na pomysł szukania winowajczyni wśród świata podziemnego stolicy, gdzie Gotfryd był znany i popularny pod nazwą

„Józio Duś".

Pseudonim ten zawdzięczał on swemu zboczeniu seksualnemu, które polegało na tem, że kazał się on dusić krawatem, a nawet wieszać na haku.

Poddano badaniom

368 prostytutek

i 200 chustek oraz swetrów. Wreszcie natrafiono na Łaję Minę, u której dnia 25 czerwca był rzeczywiście Gotfryd. Łaja nie mogła go przyjąć u siebie, lecz w tej samej chwili nadeszła Zofia Kuzio. Godfryd zamienił z nią kilka słów, poczem wspólnie udali się na miasto.

Na ul. Wałowej — jak zeznała w śledztwie Kuziowa — wstąpili do restauracji, wypili 2 flaszki wódki i butelkę piwa, zabrali ze sobą jeszcze 1 flaszkę, poczem wsiedli do taksówki i

pojechali na szosę marymoncką.

Tam Gotfryd odprawił taksówkę i razem z Zośką udali się w pole. Po chwili aktor usiadł na ziemi, zdjął płaszcz, buty i marynarkę i kazał się dusić krawatem.

Kuziowa początkowo bała się, Gotfryd jednak namówił ją, obiecując swój płaszcz, buty i marynarkę jako zapłatę. Kiedy w miarę zaciskania węzła aktor począł rzęzić, Kuziowa zostawiła go, zabrała ofiarowaną garderobę i odeszła.

Płaszcz sprzedała natychmiast za 15 zł. Przez kilka dni nie pokazywała się na mieście, a kiedy zjawiła się, koleżanki poczęły jej dokuczać, że

udusiła Gotfryda.

Początkowo zapierała się, potem jednak przyznała się.

Władze bezpieczeństwa aresztowały ją dopiero w 2 tygodnie po dokonaniu morderstwa. Nitki różowej wełny okazały się identyczne do tych, z których zrobiona była

jej chustka.

Zośka Pomidor z początku nie przyznawała się do winy, potem jednak opowiedziała cały przebieg tej ponurej sceny. Za czyn swój odpowie obecnie przed sądem.

Rozpraw toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Rozprawę odroczono do poniedziałku.

Bajońskie zarobki dyrektora Radja

O poczcie, telefonach i radjo w Sejmie

Komisja budżetowa Sejmu rozpatrzyła budżet ministerstwa poczt i telegrafów.

Budżet referował poseł **Sanojca** (BB), który podkreślił, że taryfa pocztowa nie może być narazie obniżona, natomiast prowadzone są studja nad obniżeniem kosztów przesyłek poleconych.

W dyskusji zabierało głos kilku mówców.

Zapytywano m. in. p. ministra, czy prawdą jest, że

dyrektor Polskiego Radja otrzymuje pensję ponad 100 000 zł. rocznie,

domagano się obniżenia taryfy telefonicznej, apelowano do p. ministra, by wpłynął na dyrekcję Polskiego Radja, **ażeby programy nie były tak beznadziejne.**

— wreszcie interpelowano o nową pragmatykę urzędniczą funkcjonarjuszów państwowych.

Na pytania i interpelacje odpowiedział p. **min. Boerner**, stwierdzając, że pensja dyrektora naczelnego Polskiego Radja uległa obniżeniu o 15 proc. (Bardzo niewiele! — Przyp. Red.).

Co do programów zauważył p. min., iż kwestią tą zajmować się nie może, lecz zwraca uwagę, że na rynku międzynarodowym program Polskiego Radja należy do najlepszych.

— Obecnie — mówi p. minister — musimy przygotować się do wzniesienia stacji w Toruniu wobec postawienia 2 nowych stacyj niemieckich.

Głos: W Gdyni trzebaby postawić!

Przewodn. poseł **Byrka:** Żeby do morza gadała!

Przechodząc do spraw Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej, p. minister podkreślił, że jest to jego

największa bolączka,

gdyż jest silnie ograniczony udzieloną w swoim czasie PAST-cie koncesją. Dlatego zbawienie nasze widzi w automatyzacji.

W sprawie pragmatyki urzędników pocztowych wyjaśnił p. minister, że opracowano dopiero projekt zbliżony do pragmatyki kolejowej i że trzeba go dopiero uzgodnić.

Po przemówieniu p. ministra budżet min. poczt i tel. przyjęto w drugiem czytaniu.

—:)*(:—

POGODA

Przeważnie pochmurno, miejscami śnieg. Nocą umiarkowany, dniem lekki mróz. Słabe wiatry zmienne.

Wróżby na dziś

Godziny ranne nie wykazują specjalnie ujemnych wpływów kosmicznych, ale sytuacja będzie się przedstawiać dość niespokojnie.

Koło godz. 14-ej będzie się już przejawiać lepsza passa, obiecująca szersze horyzonty życiowe, nowe możliwości, poparcie przełożonych lub osób wyżej stojących.

Między godz. 19-tą a 20-tą możemy jeszcze przeżywać jakieś nieoczekiwane niepokoje, co powtórzyć się może i po godz. 20-ej — zresztą w niewielkim tylko zakresie.

Naogół wieczór zapowiada się dodatnio.

Przykład jeden z bardzo wielu

GŁÓD — ZA PRACĘ

Prawdziwy obraz dzisiejszej doli robotnika

RADOM. Na wyniosłem wzgórzu, za torem kolejowym, stoją widne zdaleka, czerwone budynki fabryki mebli giętych p. f. „Johann Kohn“. Jest to jedna z największych fabryk w Radomiu, która przed wojną

zatrudniała 2.500 ludzi,

produkując dziesiątki tysięcy krzeseł dla całej niemal Rosji. Ówczesnym właścicielem tej olbrzymiej fabryki był Johann Kohn, rekin przemysłowy, człowiek o żelaznej energji i wybitnych — przyznać trzeba — zdolnościach handlowych i organizacyjnych. Mimo, iż ustawodawstwo socjalne w owych czasach nie istniało, jednakowoż pracownicy Johanna Kohna mieli się nieźle, gdyż byli stosunkowo dobrze wynagradzani, bo rzutki wiedeńczyk doskonale rozumiał, że

tylko dobrze płatny robotnik da odpowiednio wydajną pracę.

Dziś czasy się zmieniły. Konjunktura dla t. zw. „giętówki“ jest fatalna. Rynek rosyjski zamknięty. Rynek wewnętrzny za ciasny, jak na tego rodzaju olbrzymie przedsiębiorstwo. Nadomiar złego fabryka przeszła w ręce ludzi mających niewiele wspólnego z produkcją przemysłową, bo w ręce

byłych kupców drzewnych,

którzy nie potrafią tej fabryki prowadzić tak wzorowo, jak to czynił ś. p. Johann Kohn. Firma Johana Kohn znajduje się

pod nadzorem sądowym.

W związku z pożyczkami, które firma zaciągnęła w bankach państwowych, zarząd fabryki zobowiązał się nie zatrzymywać całkowicie produkcji i dać zatrudnienie pewnemu ustalonemu minimum robotników. Fabryka zatrudnia w tej chwili

350 robotnic i robotników.

Historja „zatrudnienia“ owych 350 ludzi jest ponurą kartą wydartą z życia świata pracy, jest potwornem oskarżeniem kapitału. To, co się w tej chwili dzieje w fabryce p. p. Leszcza i Tajchmana, jest

zbrodnią wobec 350 nędzarzy i ich rodzin!

Maksymalny zarobek wykwalifikowanego robotnika w „giętówce“ wynosi 3 zł. dziennie. Połowę pracowników stanowią kobiety (pakowniczki, politurniczki i t. p.). Przeciętny zarobek takiej „białej niewolnicy“ wynosi 1 zł. Są nawet podobno i takie, które

zarabiają dziennie 80 gr.

(dosłownie: osiemdziesiąt groszy). Otóż i tych nędznych zarobków nie wypłaca się ludziom, począwszy od 23 grudnia. Zaczęły się dziać tragiczne sceny:

robotnicy mdleli przy maszynach.

Sytuacja stawała się nie do wytrzymania. Pracownicy błagali o wypłacenie zaliczek choć jednej złotówki na chleb. Otrzymywali stale jedną i tą samą odpowiedź:

„niema pieniędzy w kasie“.

Wreszcie w dniu 31 grudnia r. ub. zwolniono wszystkich z pracy, nie wypłacając, oczywiście, należności. Po tygodniu przyjęto wszystkich z powrotem, ale znów nie uskuteczniono wypłaty. Po czterech dniach, przepracowanych o głodzie, cierpliwość ludzka wyczerpała się: robotnicy przestali pracować. Od trzech dni pod bramą fabryczną stoi 350 ludzi, marznąc na mrozie i błagając choć o małą zaliczkę. Dyrekcja fabryki jest niewzruszona... Nikogo się nie wpuszcza do kantoru, gdyż w firmie Johanna Kohna

niema delegatów fabrycznych,

co jest pogwałceniem ustawodawstwa socjalnego. Dopiero na skutek interwencji powiatowego inspektora pracy — delegatów wybrano. Ale i oni nic nie mogą wskórać, gdyż dyrekcja powtarza starą piosenkę: „niema pieniędzy“... Sytuacja staje się coraz bardziej tragiczna. Ludzie stoją pod bramą i czekają... W tłumie zaczęły się roziegać głuche pomruki. W odpowiedzi na to dyr. fabryki wezwał policję. Od dwóch dni fabryka chroniona jest bagnetami. Panowie Leszcze i Tajchmany również... przeżywają nędzę, bo — podobno — nie mogą sobie pozwolić w tym roku na wyjazd do Włoch.

Tajemnice kartelu cementowego...

Czy niema bata na takich panów

którzy szkodzą dobru Państwa?

Sprawa jaknajwydatniejszego wyzyskania tegorocznego sezonu budowlanego stanowi w chwili obecnej jedno z główniejszych zagadnień życia gospodarczego. Zarówno ze względu na potrzebę dalszego złagodzenia klęski bezdomności jak i konieczność zatrudnienia

jaknajwiększej ilości bezrobotnych.

Na tegoroczne budownictwo mieszkaniowe rząd wyznaczył większe kredyty. Obecnie więc najważniejszą jest sprawa jaknajoszczędniejszego i jaknajracjonalniejszego wykorzystania tych kredytów.

W związku z tem pojęta obecnie na zerszą skalę przez czynniki rządowe

akcja zniżki cen artykułów przemysłowych, obejmuje również—artykuły budowlane.

Dla osiągnięcia tego celu przedstawiciele rządu odbyli szereg konferencyj między in. z przedstawicielami zrzeszonych cementowni, którzy jednak zachowali stanowisko oporne, wobec czego rokowania narazie wyniku dodatniego nie dały.

Tymczasem jest rzeczą znaną, że zrzeszone cementownie mają aż nazbyt szerokie możliwości obniżenia cen swego artykułu. Wystarczy fakt, że

przed skartelizowaniem tej gałęzi wytwórczości, cena 100-tu klg. cementu wynosiła 3 zł. 75 gr., po utworzeniu kartelu zaś cena ta skoczyła odrazu ponad 8 zł. za 100 klg,

czyli do poziomu cen, pobieranych wówczas jedynie przez cementownie małe, posiadające przestarzałe urządzenia.

Po pewnym czasie kartel cenę cementu podwyższył znowu do 9 zł. 60 gr. i na tym poziomie utrzymuje ją po dziś dzień, pomimo znacznej zniżki płac robotników, oraz poważnego zmniejszenia cenu surowców pomocniczych.

Na ogólną ilość 19 zrzeszonych w kartelu cementowni, czynnych jest zaledwie pięć.

Cementownie unieruchomione na skutek umowy kartelowej

pobierają z kasy syndykackiej opłaty, których wysokość w poszczególnych wypadkach sięga podobno miljona złotych rocznie.

Fakt ten dosadnie ilustruje ruinującą gospodarkę, jaką prowadzi kartel cementowy, opierając się jednocześnie słusznemu żądaniu, wysuwanemu przez sfery rządowe obniżenia cen do poziomu, przy którym mógłby ożywić się ruch w kirunku zarówno budownictwa mieszkaniowego jak i budowy dróg.

Czy niema sposobu na takich gagatków z karteli, którzy wyrządzają szkody Państwu?

—:)*(:—

I tak też można...

Śledztwo, które trwało 6 lat!

Władze sądowo - śledcze ukończyły trwające od 6-iu lat niezwykle drobiazgowe i żmudne śledztwo w sprawie nadużyć na szkodę magitsratu m. Warszawy, popełnianych w latach 1924 — 27 przez kilku urzędników magistratu oraz trzech współwłaścicieli domu przy ul. Ogrodowej.

Urzędnicy magistraccy, Bąkiewicz, Latawiec i Adel, weszli w porozumienie z właścicielami domu, Petszaftami i zapomocą fałszowania rachunków i wykazów narazili wydział wodociągów i kanalizacji magistratu na straty, sięgające około 700.000 zł. W międzyczasie jeden ze współoskarżonych, S. Petszaft, zmarł.

Żmudne śledztwo trwało od r. 1927 i zakończone zostało dopiero w bieżącym tygodniu. Oskarżeni staną przed sądem w połowie przyszłego tygodnia.

—:-:—

50.000 świń

z Polski do Sowietów

Sprawa dostawy 50.000 sztuk trzody chlewnej dla Sowietów wzbudziła znaczne zainteresowanie, zarówno wśród kupiectwa, jak i rolnictwa, jak wreszcie przemysłu bekonowego.

Dostawa tej poważnej ilości trzody chlewnej do Sowietów, w razie zawarcia tranzakcji, trwałaby przez cały rok bieżący. Kontrahent sowiecki przytem wysuwa jak się okazuje, warunek uzyskania kredytu 9-ciomiesięcznego.

W sferach rolniczych wskazują, że zakup trzody dla tej znacznej dostawy należałoby skoncentrować przedewszystkiem na kresach wschodnich. I to zarówno ze względu na bliskość tych terenów do granicy sowieckiej, oraz mniejszemi w związku z tem kosztami transportu, jak również na potrzebę ulżenia kresowemu rolnictwu w jego ciężkiej sytuacji.

—:)*(:—

Bardzo ładnie!

Polski przemysł ryżowy ofiarował na rzecz Funduszu Pomocy Bezrobotnym czterdzieści tysięcy kilogramów ryżu.

—:)*(:—

Sport

Dziś rozegrane zostaną w Polsce następujące ważniejsze imprezy sportowe

W Warszawie na boisku Legji o g. 19-ej mecz hokejowy o mistrzostwo klasy A pomiędzy Legją a Marymontem.

W Warszawie w lokalu Skody o godz. 20-ej Skra rozegra mecz bokserski z Gwiazdą. Walczyć będzie 8 par.

W Warszawie w gmachu Ośrodka W. F. o godz. 17-ej wielki doroczny turniej gier sportowych w siatkówce i koszykówce pań i panów o puhary ufundowane przez ośrodek.

W Warszawie w pływalni oficerskiego Yachtklubu o godz. 18-ej odbędzie się pokaz pływacki zimowego kursu pływackiego Związku Strzeleckiego. W pokazie weźmie udział 22 pływaków.

W Rabce rozpoczną się okręgowe zawody narciarskie o mistrzostwo okręgu podhalańskiego. Udział w zawodach wezmą najwybitniejsi zawodnicy zakopiańscy w liczbie około 50.

W Krynicy rozegrane zostaną zawody saneczkarskie o mistrzostwo uzdrowiska.

We Lwowie hokeiści Cracovii grają z Pogonią.

W Krakowie mistrz hokejowy Wilna Ognisko spotka się z Makabi.

Próby szantażu

Z hurtowników węg'a spadła owcza skóra

Nasze, odsłaniające tajniki polityki rabatowej górnośląskich koncernów sprzedaży węgla, rewe'acje i

akcja o niższą cenę węgla,

zostały z uznaniem powitane przez szerokie rzesze konsumentów. Nadchodzące do redakcji listy Czytelników, z oburzeniem wskazują na podniesiony przez nas fakt, że blisko połowę dotychczasowej ceny. węgla, stanowi

zysk pośrednika.

Rezultat jest oczywiście taki, że ogranicza się zapasy i konsumcję węgla do minimum.

Konsumcja węgla opałowego stanowi jednak tylko cząstkę ogólnej. Lwia część zbytu na rynku krajowym, idzie na pokrycie zapotrzebowania różnych gałęzi przemysłu. Tymczasem z powodu niewspółmiernej do uzyskiwanych przez kopalnie cen fabrycznych drożyzny

obciążonego haraczem

pośredników węgla, cały szereg gałęzi, zwłaszcza przemysłu przetwórczego,

nie może wogóle produkować,

bowiem ceny jego wyrobów musiałyby być dużo od zagranicznych wyższe. Z tego też powodu mamy w tych gałęziach przemysłu, których produkcja uzależniona jest od węgla, tak znaczny odsetek

unieruchomionych przedsiębiorstw

i niedostępnych dla szerszych sfer bez pracy robotników.

W świetle tych faktów widać jak na dłoni, że obecna polityka sprzedaży koncernów węglowych, napędzając pośrednikom olbrzymie dochody, postawiła węgiel w rzędzie

artykułów luksusowych

i niedostępnych do szerszych sfer społeczeństwa, uniemożliwia produkcję wielu gałęziom przemysłu przetwórczego i drobnego, wpływając przez to na dalsze pogarszanie się sytuacji na rynku pracy.

Obok zaś tego nie można zapominać, że z tego samego powodu maleje zapotrzebowanie,

spada produkcja kopalń

i powiększają się szeregi ludzi, którzy utracili pracę w przemyśle węglowym.

Poza wspomnianemi na wstępie listami Czytelników z wyrazami uznania dostaliśmy i inne. Dostaliśmy też takie, które usiłują nas przekonać, że ten zwłaszcza wielki pośrednik w węglu, ponosi

dziś tylko straty,

a cały uzyskiwany ewentualnie rabat, oddaje w różnych formach konsumentowi. Szkoda tylko, iż posiadane przez nas dwa takie listy, nie zostały przez autorów podpisane. Żałujemy tem więcej, iż w zakończeniu listy te zawierają

zawoalowaną groźbę,

że „niesłusznie oczerniani w prasie hurtownicy, będą umieli się z zarzutami temi w odpowiedni sposób rozprawić".

Ano, jesteśmy ciekawi tego „odpowiedniego" sposobu. Ponieważ jednak dotychczas przemysł w stosunku n. p. do rządu usiłował posługiwać się zawsze pewnego rodzaju

szantażem moralnym,

przytoczony zwrot wspomnianego listu, o którego ojcostwo podejrzewać musimy sympatyzujące z „Roburem" sfery, trzeba zaliczyć do tej samej kategorji.

Ten paroksyzm bezsilnej wściekłości świadczy jednak, iż nasz cios zadany był trafnie i ugodził tych panów w najczulsze miejsce — w kieszeń.

Wobec tego powtarzamy — cena węgla musi być obniżona!

Delegacja huty „Ferrum"

robi starania u władz rządowych i miejskich

W dniu wczorajszym, pan vice-wojewoda dr. Saloni przyjął delegację wydziału rady zakładowej huty „Ferrum" w Zawodziu, która, jak wiadomo ma ulec zamknięciu. Delegację prowadził sekretarz związku zawodowego metalowców ZZZ, p. Bajdur. W konferencji, jaka się odbyła wzięli pozatem udział naczelnik wydziału przemysłu i handlu, U. W., inż. Rudowski i zastępca komisarza demobilizacyjnego, inż. Seroka.

Delegacja wręczyła panu wice-wojewodzie memorjał, prosząc go zarazem o interwencję mającą na celu zapobieżenie zamknięciu huty. Delegacja prośbę swą motywowała tem, iż huta posiada dostateczną ilość zamówień, pozwalających narazie na pełne zatrudnienie załogi, na przeciąg dwóch miesięcy.

W odpowiedzi pan vice-wojewoda przyrzekł delegacji poczynić wszelkie kroki, aby uniemożliwić unieruchomienie huty.

Następnie deelgacja udała się do prezydenta miasta Katowic dr. Kocura, któremu wręczyła również obszerny memorjał i zarazem prosiła prezydjum miasta o wstawiennictwo u czynników rządowych, w celu umożliwienia robotnikom huty Ferrum, zamieszkałym na terenie wielkich Katowic, kontynuowania pracy.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy na skutek interwencji delegacji robotników huty Ferrum, pan wice-wojewoda dr. Saloni odbył w godzinach popołudniowych konferencję z naczelnym dyrektorem huty Ferrum. Gieszyńskim. W konferencji wzięli udział naczelnik inż. Rudowski, przedstawiciele magistratu miasta Katowic. Wyniki tej konferencji nie są narazie znane.

Kopalnia Richter

chce urlopować 300 robotników

Dyrekcja kopalni Richter w Siemianowicach nosi się z zamiarem przeniesienia na urlopy turnusowe 300 robotników z dniem 1 lutego. Krok ten dyrekcja kopalni tłomaczy spadkiem zamówień na węgiel.

Delegacja rady zakładowej, która w tej sprawie wczoraj interwenjowała w zarządzie kopalni, otrzyma.a odpowiedź odmowną.

Dwie ofiary pracy

na kopalni Wirek

Na kopalni Wirek, w Kochłowicach, oberwały się wczoraj masy węgla zasypując dwu górników, mianowicie Rębacza, Piotra Anioła i technika elektrycznego, Wiktora Oparę. Anioł poniósł śmierć na miejscu. Opara zaś doznał ciężkich okaleczeń, tak że w stanie groźnym przewieziono go do szpitala hutniczego w Bielszowicach.

Bezpośrednio po wypadku zjechał do Kochłowic inż. Kieszek, naczelnik urzędu górniczego w Król. Hucie w celu przeprowadzenia dochodzeń.

Po roku „paki"

dla „fabrykantów płacht"

Ciężko im było. Roboty nie można było otrzymać, o zarobek uczciwy coraz trudniej — wzięli się więc do malarstwa transparentów komunistycznych. Wymalowali tego sporo o czem policja spisała wiele papieru, wreszcie zaniepokojona źródłami, z których czerpali dochody na robotę, „wywąchała" ich i ... zamknęła. Alfred Jaskuła i Ryszard Surek, obaj z Załęża zasiedli na ławie oskarżonych w Sądzie okr. w Katowicach za agitację antypaństwową przez wywieszanie transparentów o hasłach komunistycznych na przewodach wysokiego napięcia, słupach, parkanach, kominach i t. d.

Wyrok opiewał: po roku więzienia dla każdego.

Jak grzyby po deszczu

„rodzą się" poszkodowani przez „grandziarzy" licytacyjnych

Pisząc przed kilkoma dniami o aferze spółki licytatorskiej Beldengrüna i Musialika w Król. Hucie, wspominaliśmy, że przybierze ona

szersze kręgi.

I nie myliliśmy się, znając w przybliżeniu kombinatorską spółkę i jej sławetną nietylko w Królewskiej Hucie „działalność".

Niema już dnia, aby do prowadzących dochodzenie wywiadowców policji z przod. Golasowskim na czele, nie zjawiały się

nowe ofiary naciągaczy

i sprzeniewierców.

Do już publikowanej przez nas listy dochodzą: p. Feliks Nowiski z Król. Huty (Marjańska 1), który dał na sprzedaż w drodze licytacji sporą ilość nowej bielizny, wartości 280 zł., oraz p. Franciszek Baron z Katowic (Francuska 22), któremu oszuści sprzedali meble, gotówkę jednak zaprzepaścili.

Jak nas informuje policja, lista poszkodowanych

znacznie się powiększy.

Swiętówki

na kop. Gieschego

Nie mogąc przeprowadzić redukcji załóg robotniczych dyr. kopalń konc. Giesche wprowadza na kop. Wilhelm i Richthofen nowe świętówki.

Przy niskich zarobkach przymusowy odpoczynek odbije się niezmiernie na dotkniętych tem „dobrodziejstwem" robotnikach, którzy z trwogą wyczekują ciosów, jakiemi częstuje ich nieludzka dyrekcja koncernu.

Górnik przygnieciony

SOSNOWIEC. 20.1. — Tel. wł.— W kopalni Paryż w czasie ładowania węgla uległ wypadkowi górnik, Roman Podsiadło z Będzina. Podsiadło przetaczając jeden z wózków kopalnianych spowodował jego wykolejenie się, sam zaś został przygnieciony do filaru.

Doznał on kilku ciężkich kontuzji, wobec czego przewieziony został do szpitala.

Sprzeniewierzenie

CIESZYN, 20.1. — Tel. wł. — Policji w Skoczowie doniesiono, że 19-letni Paweł Gamzel, ze Zbirów, powiat Bielsko, dopuszczał się systematycznych sprzeniewierzeń na szkodę Przemysłowej Kasy Kredytowej w Skoczowie, gdzie ostatnio zatrudniony był jako pomocnik biurowy. Wysokość sprzeniewierzeń sięga 2 tys. zł.

Za Gamzlem, który zbiegł wszczęto poszukiwania.

4 pchnięcia nożem

Wczoraj wieczorem na ulicy Sosnowieckiej w Nikiszowcu powstała bójka między Karolem Guckim i Pawłem Bryszką, mieszkańcami Nikiszowca, w trakcie której Bryszka dobył noża i 4-krotnie pchnął Guckiego w plecy. Okaleczonego w stanie poważnym przewieziono do szpitala Spółki Brackiej w Mysłowicach.

Sprawca krwawej zemsty zbiegł. Poszukuje go policja.

Pęknięta rura gazowa

BIAŁA, 20.1. — Tel. wł. —Skutkiem mrozów pękła rura gazowa w jednym z domów przy ul. Piłsudskiego, a wydobywający się gaz przedostał się do mieszkania Złotników. Na szczęście uszkodzenie w porę spostrzeżono i zaczadzoną rodzinę, składającą się z pięciu osób, zdołano uratować i odstawić do szpitala w Bielsku.

Życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Czerwony kur

Onegdaj przed południem wybuchł groźny pożar w zabudowaniach Jana i Anny Zieblów w Relichowie, który zniszczył dach budynku oraz drewnianą część stodoły przybudowaną do budynków mieszkalnych. Ogień strawił zapasy zboża złożone na strychu, oraz większą ilość paszy, wyrządzając szkodę w wysokości 10 tys. zł.

Przyczyny pożaru nie zdołano ustalić, zachodzi jednak przypuszczenie, że pożar powstał przez porzucenie niedopałka papierosa.

*

Wczoraj o 6-ej rano wybuchł pożar w zabudowaniach Pawła Donocika w Rudzicy. Pastwą ognia stała się stodoła z zapasami słomy, siana i narzędziami rolniczemi, oraz przyległe przybudówki. Szkody oceniają na 4 tys. zł.

Pożar w stawidle kolejowem

W ub. czwartek w południe zaalarmowano straż pożarną do ognia, jaki wybuchł w stawidle na dworcu osobowym w Katowicach.

Pożar, który nie wyrządził wielkiej szkody, udało się umiejscowić. Przyczyną wybuchu pożaru było nieostrożne obchodzenie się z lampą benzynową przy podgrzewaniu zamarzniętych rur wodociągowych, na których zapłonęła izolacja korkowa.

Kasjer-defraudant

zrezygnował z godności radnego

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie rady miejskiej Katowic, na którem dokonano wyboru prezydjum rady, w następującym składzie przewodniczący — Piechulek, (CHD) zastępca przewodniczącego — Cichoń (Kl. Niem.), sekretarz — Urbańczyk (NPR), zastępca sekretarza — dr. Ziółkiewicz (PPS), radni z klubu prorządowego domagali się stanowiska zastępcy przewodniczącego rady miej skiej. W głosowaniu jednak nie uzyskali większości i na znak protestu opuścili salę posiedzeń.

W dalszym ciągu posiedzenia przewodniczący Piechulek odczytał rezygnację radnego miejskiego, Reinholda Pitscha, kasjera kopalni Wojek, znanego z afery sprzeniewierzenia 250 tys. zł., którą to kowtę Pitsch przeznaczył był na zasilenie funduszu wyborczego Deutsche — Wahlgemeinschaft i niemieckich towarzystw kulturalnych w Brynowie i Katowicach.

Rabusie u rzeźnika

Niewiadomo czy z głodu czy też z prostej potrzeby zaspokojenia żyłki złodziejskiej „zawitali“ onegdajszej nocy jacyś nieznani dotychczas amatorzy cudzej własności do warsztatu rzeźnickiego Edwarda Hertela w Wielkich Hajdukach (Kol. Dworcowa 6).

Było im bardzo pilno, gdyż zabrali to, co było na wierzchu, a więc: maszynkę do siekania mięsa, niecki drewniane wypełnione mięsem i ponadto 25 kilo mięsa solonego — widocznie by się prędko nie zepsuło.

Wszystko to urzadzili sobie dość sprytnie, bowiem policja nie może wpaść na zatarte ich ślady.

P. Hertel musi nabyć nowe narzędzia, a więc ma podwójna stratę, którą przyrzeka odbić sobie na kupujących.

Wypadek „łożartego“

Powracajac do domu w stanie nietrzeźwym Wilhelm Pawlica mieszkaniec Wielkich Hajduk (Kalina 38) dostał się na ul. Wireckiej w Świętochłowicach pod koła przejeżdżajacej furmanki przyczem doznał obrażeń wewnętrznych. Posterunkowy Nowacki zaopiekował się nieświadomym z powodu nadużycia trunków Pawlicą odprowadzając go do lokalu komisarjatu. Za woźnicą wszczęto poszukiwania. Dzięki naocznym świadkom wypadku udało się go odnaleźć w osobie Kajzera z N. Hajduk (3 Maja 11). Za nieostrożną jazdę zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Szczęście w nieszczęściu miał Pawlica, który po wytrzeźwieniu poczuł skutki przejechania, skarżac się na bóle w biodrach i ... siedzeniu. Z komisarjatu zabrała go do domu żona. Leży w łóżku.

Zmartwienie Szlamy Drapacza

Miał skład obuwia w Król. Hucie (Kościelna 10) kupiec wyznania handlowego p. Szlama Drapacz. Chociaż nazwisko ma pan Szlama jak na handlowca bardzo drapieżne, można go „do rany przyłożyć“. Czuły na cierpienia ludzkie p. Szlama skredytował parę bucików nieznanej mu z nazwiska kobiecie, która przedstawiła się jako Nowakowa, sasiadka z ul. Kościelnej 15 i, miała należność uregulować za kilka dni.

Dni mijały, ale „klientka“ się nie pokazywała. Zaniepokojony tem pan Szlama pofatygował się pod wskazany przez rzekoma Nowakową adres, przekonał sie jednak, że został wywiedziony w pole, bowiem osoba o dość często powtarzajacem się nazwisku, tam nie zamieszkiwała i nie zamieszkuie.

„Tfy“ — splunał pan Szlama — takie się robi „geszefty“ kryzysowe.

Demonstracje i awantury bezrobotnych w Raciborzu

RACIBORZ. 20.1. tel. wł. — Wczoraj zebrało się przed gmachem Landratsamtu w Raciborzu około 2 tys. bezrobotnych, którzy przybyli z powiatu raciborskiego i łupczyckiego i urządzili tam burzliwą demonstrację.

Demonstranci zaczepiali lepiej odzianych przechodniów, pluli im w twarz, a niektórych nawet pobili. Pewna grupa demonstrantów zaopatrzyw szy się w kamienie wybiła kilkaset szyb w przyległych do Landratsamtu budynkach. Między innemi wybito szereg szyb wystawowych, rabując z okien wystawione tam artykuły spożywcze.

Oddział Szupo wypierając demonstrantów z przed gmachu został przez nich zaatakowany. Kilku żołnierzy Szupo powalono na ziemię i stratowano.

Dopiero wezwany większy oddział policji zdołał z trudem tłum demonstrantów strzałami wypłoszyć, poczem demonstranci ruszyli na rynek.

Celem zapobieżenia dalszej demonstracji zamknięto wszystkie ulice prowadzące do rynku, co widząc demonstranci rozeszli się.

Śmiałe włamanie do fabryki maszyn

Rabusie wynieśli kilka centnarów narzędzi

Ub. nocy dokonano włamania do fabryki maszyn Wawer w Szarleju. Łupem rabusiów, którzy do „skoku“ tego musieli się odpowiednio przygotować, stało się

kilkaset sztuk narzędzi

ślusarskich większej i mniejszej, lecz dotychczas nieustalonej wartości.

O zaaranżowanie kradzieży podejrzany jest silnie b. pracownik fabryczny Hugon Szaflik z Szarleja (Kanałowa 8) zaś o wykonanie planu Ewald Kościelski z Wielkich Piekar (Radzionkowska 3).

Czy policja jest pewna, iż oni właśnie byli wykonawcami nieco dziennej zreszta kradzieży — wykażą to prowadzone obecnie dochodzenia.

Trzech smarkaczy obrabowało 10-letniego chłopca

W ubiegły czwartek wieczorem dokonano w Lipinach nienotowanego dotąd napadu rabunkowego. Trzej 12-letni chłopcy: Jan Szczęsny, Paweł Olszok i Paweł Lazar, wszyscy zamieszkali w Lipinach (Florjana 5), zmówiwszy się uprzednio, zaczaili się na rogu ślepej uliczki, oczekując na powracajacego ze sklepu do domu 10-letniego Konrada Kempkę (Krakowska 9), i powaliwszy go na ziemię, zabrali mu niesione prowianty, zaś z kieszeni wyjęli portfel, zawierajacy 6 zł .70 gr.

Pobiwszy następnie Kempkę, zbiegli w kierunku ulicy Kolejowej. Tam podzielili się łupem, przyczem Lazar udał się do kina, a jego towarzysze do domu.

O wypadku zaalarmowano policję, która w toku dochodzeń ujęła młodocianych rabusiów i po ukończeniu dochodzeń oddała w ręce rodziców.

Wypadek ten wywołał w Lipinach i okolicy zrozumiałe poruszenie.

„Inspektor wojewódzki“ nabrał szereg osób

Jak szydło z worka - wyłażą sprawki Szendzielorza

Przed kilkoma dniami donosił „Nowy Czas“ o ujęciu i osadzeniu w areszcie śledczym w Król. Hucie pomysłowego oszusta Jana Szendzielorza z Wielkich Piekar (Kalwaryjska 15), któ ry przywdziawszy „skórę inspektora wojewódzkiego“ od spraw ubezpieczeń społecznych, wędrował od miasteczka do miasteczka, od osady do osady, nabierajac łatwowiernych na składki zaległe, z tytułu ubezpieczeń.

Kiedy wiadomość o przymknięciu oszusta doszła do „ubezpieczonych“, zaczęły napływać do policji liczne doniesienia, w których poszkodowani podają sumy, wpłacone do rąk szczwanego nabijacza.

Poza już podanemi przez nas ofiarami oszusta, listę tę uzupełniamy nazwiskami Franciszki Markowej ze Zgody, pow. Świętochłowice (12 zł. gotówką i książkę zbiorową) i Julji Nowakowej z Mysłowic (Krakowska 29), kórą oszust odwiedził jeszcze 4 b. m. przyczym „wycyganił“ 30 zł. 60 gr. na poczet składek inwalidzkich.

P. Nowakowa poznała Sz., w przedstawionym jej do wglądu, albumie przestępców.

Pod adresem płacących składki ubezpieczeniowe należy skierować uwagę, by

nie płacili ani grosza

byle „inspektorom“ i na wypadek pojawienia się kontrolerów, domagali się od nich legitymacyj, zaś w wypadkach watpliwych, by

sprawdzali dokumenty

przez policję.

Jest to jedyny sposób upewnienia się, czy pieniądz, nieraz w ciężkim trudzie zapracowany dostaje się w powołane rece.

Ostrożnie przy przyjmowaniu gotówki!

Nie raz i nie dwa ostrzegaliśmy przed falsyfikatami bilonu, które mimo tępienia fałszerskiego dzieła, nadal kursują wśód mieszkańców Śląska.

Wiele kłopotu mają nieraz osoby, które przez proste przeoczenie dały sobie wsunać w rękę taki falsyfikat i nieświadomie puszczają falsyfikaty dalej...

Przykrość taką miał onegdaj znany w Wielkich Hajdukach kupiec p. Wincenty Henkel (Barbary 8), który przyjął zapłatę za ogórek wartości 20 gr. w postaci falsyfikatu 10-złotowego, przyczem wydał kupujacej kobiecie dobremi pieniędzmi.

Falsyfikatem zaopiekowała się policja wysyłajac tenże do Mennicy Państwowej w Warszawie.

Popijał i zaglądał w cudze kieszenie

Brzydkie to przyzwyczajenie zaglądać tam, gdzie nie należy, jeszcze gorzej, gdy

objektem „zaglądania“

jest kieszeń i w dodatku nie własna.

Takim „zaglądaczem“, po pijanemu wprawdzie, okazał się mieszkaniec Królewskiej Huty Stanisław Liedke (Wolności 96), który bawiąc onegdaj wieczorem w restauracji Strużyny (Wolności 8)

„zajrzał“ w kieszeń

p. Bernarda Szczogla z Brzezin śl. tak dokumentnie, że postradał on portmonetkę z 17 zł.

Portmonetka p. Szczegla znalazła się wprawdzie, ale już z mocno

nadwyrężoną gotowizną.

150 robotników dostało pracę

SOSNOWIEC, 20.1. — Tel. wł. — W fabryce naczyń aluminjowych „Światowid“ w Myszkowie nastąpiła pewna poprawa sytuacji. Onegdaj przyjęto do pracy 150 robotników.

5 lat więzienia

za zabójstwo narzeczonej

CZĘSTOCHOWA, 20.1. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym tuteiszy sąd okręgowy rozpoznawał sprawę 25-letniego Józefa Rajczyka, oskarżonego o zabójstwo dokonane na Stefanji Michalakównie, córce woźnego szkoły powszechnej.

Sąd nie uznał tłomaczenia się oskarżonego, że dokonał on zabójstwa po uprzedniem porozumieniu się z Michalakówną, co do wspólnego pozbawienia się życia, i skazał go na 5 lat więzienia.

Włamanie przez dach

Onegdaj późnym wieczorem włamali się nieznani sprawcy do zamkniętego mieszkania Gertrudy Zielińskiej w Zgodzie Kolonja Hugona 2. Sprawcy weszli na korytarz przez okno na dachu, następnie łomem wyważyli drzwi i w ten sposób dostali się do wnętrza.

Łupem ich stało się około 200 zł. 100 Rentenmark w bilonie i kilkadziesiąt sztuk drobnej biżuterji, kilka zegarków, starych monet srebrnych i złotych oraz rewolwer Mauzer. Szkoda jaką wyrządzili przekracza 1000 zł.

Kosztowny sublokator

O takich dzisiai nie trudno. Zawsze to z sublokatorem dużo kłopotu. Kto jednak musi podnajmować mieszkanie, by utrzymać się przy życiu, musi też cierpieć.

Cierpiał więc p. Karol Skrzypczyk z Orzegowa gdy sublokator dobrze się zapowiadający i rzekomo praktykant górniczy odnajał pokoik, nie dał ani grosza zadatku a natomiast pożyczywszy od przyszłego swego gospodarza 5 złotych i walizkę, więcej się nie pokazał.

Rozżalony p. Skrzypczyk stracił zaufanie do sublokatorów i aby się „wyleczyć“ z wiary w uczciwość ludzką, dał znać o wypadku policji.

Pomysłowy sublokator liczył ok. 21 lat, wzrostu ok. 175 cm., twarz okrągła, brunet, oczy ciemne, w górnej szczęce miał złoty zab. Ubrany był w czarny płaszcz z kołnierzem aksamitnym i czapkę fasonu górniczego.

Czekaj tatka latka aż sie pokaże. Taki, to dawno „zmienił powietrze“.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— — — — — — — — — —

Wośkiewicz wynalazł sposób na załatwienie sprawy strajku i umiał przedstawić go Hirstowi tak, że ten bez wahania przystał na wszystko, co mu zausznik proponował.

— Jak pan dyrektor widzi z tych zestawień — mówił — możemy zupełnie śmiało na przeciąg trzech, czterech miesięcy unieruchomić halę obróbki. Jest to już trzydziestu siedmiu robotników. Pozatem druciarnia też może sobie odpocząć. Wszystkie większe zamówienia są już wykonane, magazyn zaopatrzony, więc bez tego działu również kilka miesięcy możemy się obejść. To znów około czterdziestu ludzi...

— Brawo! Brawo! Panie inżynierze! Przepędzimy ich, przepędzimy na zbity łeb, a razem z halą obróbki odejdą najgorsi, bo przecież tam jest gniazdo tych os Poredy!

— Właśnie! Nie będą mogli mówić, że ich się redukuje, że się ich wypędza. Poprostu fabryka zamyka te działy na nieokreślony czas z powodu złej konjunktury i kwita!

— Doskonale! Ale, zaraz, zaraz... Przypominam sobie, że w tych dniach wpłynęło jakieś zamówienie na drut i to zdaje się na większą partję...

— Owszem, pomyślałem i o tem. Otóż to zamówienie odstąpimy cichutko jednej z fabryk zaprzyjaźnionych, zarobimy bez kłopotu jakieś dziesięć do dwunastu procent i pozbędziemy się kłopotu! Co pan myśli o tem?

— Panie Wośkiewicz! Pan jest genjalny! Zaraz jutro napiszę panu plenipotencję do działania w mojem imieniu. Zostanie pan tu, jako generalny dyrektor i zrobi pan porządek...

— A pan?

Hirst uśmiechnął się przebiegle i przymrużył jedno oko.

— Ja... widzi pan, jestem bardzo zmęczony, muszę odpocząć, lekarze radzą mi bym wyjechał gdzieś na południe...

— Rozumiem, może pan być spokojny o fabrykę. Już ja poradzę sobie z nimi!

— Wiem o tem i dlatego wyjadę. Niech pan więc przygotuje te sprawy, o których mówiliśmy, jest już bardzo późno...

— Tak, dochodzi czwarta, niech pan się położy, a ja wykończę nasz plan w szczegółach i rano dam go panu do akceptacji. Za dwa tygodnie, panie dyrektorze, hala obróbki i druciarnia będą unieruchomione...

— Dziękuję, wybawił mnie pan z kłopotu...

Uścisnęli sobie ręce i Wośkiewicz został sam. Nie tracił ani chwili, zaraz zabrał się do pisania odpowiednich okólników, sprawdzania listy płac i obmyślania przesunięć.

Gdy skończył tę robotę było już widno zupełnie. Przeciągnął się w fotelu, ziewnął szeroko i podszedł do okna. Miał przed sobą fabrykę, cichą zupełnie i zdawało się uśpioną jeszcze.

— Czekajcie robaczki! — mruknął pod nosem. — Gdy spożyjecie ten pasztet, który wam upiekłem, nabierzecie rozumu na przyszłość. Odechce wam się strajków i proroków w guście Poredy...

Nie wiedział jednak, że w fabryce zaszły zmiany wielkie, że noc ta była decydująca w jej życiu, że dzień, który wstawał miał przynieść z sobą nowe wydarzenia.

Nie wiedział, że dziś wypomną mu wszystko, co zrobił dla fabryki i dla nich, tych czarnych smoluchów, którymi pogardzał i których nienawidził narówni ze swym pryncypałem. Nie przypuszczał, że ludzie ci spojrzą mu prosto w oczy i powiedzą wszystko, co ich gnębi.

Zaczęło się zaraz rano, gdy Wośkiewicz zjawił się w hali obróbki i chciał ich zawiadomić o decyzjach, które zapadły. Nie pozwolił mu na to jednak Wrona.

— Niech pan nic nie odczytuje, niech pan powie, czy dyrekcja zgadza się na nasz warunek?

— Ależ moi kochani, tak nie można, musicie najpierw wysłuchać tego, z czem tu przyszedłem... — próbował tłumaczyć.

— Nie, my nie chcemy tego słuchać i oszukać się nie damy!

— Nikt nie myśli was oszukiwać, wiecie zresztą, że nie jestem waszym wrogiem i sam nie pozwoliłbym wam robić krzywdy...

— No, no, no! Panie Wośkiewicz, pan się tu teraz mianuje naszym przyjacielem, a przecież do pana trudniej się dostać, jak do tego Pana Boga! Tyle lat tu pracuję, dwadzieścia cztery! Rozumie pan? Dwadzieścia cztery, a od dwunastu chce pana prosić, żeby mi pan dał fabryczne mieszkanie, bo przecież jest kilka i stoją pustkami, ale do pana żadnego dojścia niema, nie chce pan z nami mówić i teraz udaje pan naszego przyjaciela?

— A pamięta pan starą Walochową? Nie podobała się panu Hirstowi, bo miała siwe włosy i wyrzucił ją pan z fabryki!

— A Słowikównę pamięta pan? Przecież słyszeliśmy, jak Hirst zawołał pana i powiedział: ta robotnica ma bilardowe nogi a ja tego nie lubię! I wyrzucił pan Słowikównę, choć robotnica była dobra i staranna!

— A jak obniżyliście nam zarobki, to chcieliście nas wysłuchać? Prosiliśmy — zobaczcie nasze domy! Na barłogach sypiamy, pościel sprzedajemy na chleb! Przepędził nas pan wtedy!

Wośkiewicz stał blady, jak trup, a oni mówili jeden przez drugiego o sobie, o innych, o nędzy, o pracy i głodzie i o tem, że sił już nie mają i znów o nim i o Hirście.

— Ho! ho! Jaki to elegancki człowiek z tego Hirsta! Jak przyjeżdżał do fabryki, to pan kazał kurze ścierać i ubierał nas pan w czyste fartuchy, ale gdy którego z nas poraniła maszyna, to bandaża znaleźć nie można było, jodyny kropli nie było, ale robotnice z bilardowemi nogami traciły robotę!

— Obiecywał nam pan, że jeszcze za trzy złote pracować będziemy, nie wierzyliśmy, ale idzie do tego, teraz widzimy, niech pan nie myśli, że pozwolimy na to! Przesiedzieliśmy tu całą noc, przesiedzimy i dzień, a jak będzie potrzeba, to wyzdychamy tu do jednego! Niech pan to powie Hirstowi i niech pan tu więcej nie przychodzi nic odczytywać! My chcemy pracy i uczciwego traktowania. Będziecie z nami mówić, jak z ludźmi, to i my będziemy dobrzy...

— I bomby będziecie rzucać!

— Zamilcz tam, ty!... — krzyknął ktoś z dalej stojących.

Wrona obrócił się szybko i pogroził pięścią.

— Tak nie wolno! My pana Wośkiewicza obrażać nie chcemy, chcemy tylko, by wiedział całą prawdę, by wiedział, co myślimy i prosimy, by nas też nie obrażał! O bombie będziemy jeszcze mówić, jak wrócą tamci — Moskwa i Jeleń!

— A ja wam muszę jednak powiedzieć, co dyrekcja chce zrobić, musicie wysłuchać tego, bo inaczej nigdy się nie porozumiemy! — uparł się Wośkiewicz. — Może pan ułatwi mi to — zwrócił się nagle do Poredy — jest pan tu przecież przywódcą...

Poreda spojrzał mu w oczy tak prosto, że musiał się cofnąć.

— Proszę mnie zrozumieć, ja nie mam zamiaru robić nikomu przykrości, muszę wypełnić swój obowiązek... — bąkał zmieszany i nie wiedział co począć.

— Niech pan więc mówi o co chodzi, co dyrekcja proponuje? — zapytał Poreda.

— Dyrekcja jest w niezwykle trudnej sytuacji, składa się na to cały szereg przyczyn, a przedewszystkiem kryzys i zła konjunktura. Musimy na jakiś czas unieruchomić halę obróbki i druciarnię. Proszę mi wierzyć, że to nie jest zła wola, czy chęć dokuczenia wam. To tylko nieunikniona konieczność...

— Chcecie więc zwolnić robotników?

— Musimy, nie chcemy, ale musimy i dlatego proszę, by pan użył swego wpływu i wytłumaczył robotnikom, że inaczej być nie może...

— Nie, panie Wośkiewicz, ja tego tłomaczyć im nie będę, bo wszyscy zbyt dobrze wiedzą, że fabryka nie znajduje się w tak złem położeniu. To co chcecie zrobić, to tylko jeszcze jedna szykana...

— To podłość! — krzyknął Wrona.

— Niech pan nie myśli, że damy się tem zastraszyć!

— Nie pozwolimy na to! Zwrócimy się ze skargą do władz, udowodnimy, że nie macie racji!

— Hirst myśli, że jesteśmy stadem baranów, bo pan mu tak tłomaczy, ale mylicie się obaj!

Oskarżenia padały ze wszystkich stron i atmosfera robiła się coraz goręcsza. Mogło dojść do jakiegoś zajścia, więc Poreda ujął Wośkiewicza pod rękę i wyprowadził go z hali. Na podwórzu przystanął na chwilę i zaczął mu tłomaczyć.

— Złą obraliście drogę, tak nie można. Jeśli pan zdaje sobie sprawę z sytuacji to niech pan przekona Hirsta, że to jest niemożliwe. Robotnicy nie ustąpią, są tak rozgoryczeni i podnieceni, że musicie się z tem liczyć...

— Ach, co pan mi mówi! Dyrektor Hirst wyjeżdża dzisiaj i kierownictwo fabryką ja obejmuję. Zapewniam pana, że wiem co robię i poradzę sobie z tem niebezpieczeństwem!

— Więc to pomysł pana?

— Co? Unieruchomienie hali obróbki i druciarni? Tak, to mój pomysł i przeprowadzę go!

— Ano, zobaczymy! — Poreda machnął ręką i poszedł w kierunku domu Hirsta.

Dalszy ciąg jutro.

Żywe pomniki powstania

Jak żyją weterani 1863 roku

Nadchodzące uroczystości związane z obchodem 70-ej zkolei rocznicy Powstania Styczniowego noszą w roku bieżącym specjalny charakter — odmienny nieco od wszystkich poprzednich obchodów.

Organizuje się bowiem wielki, zbiorowy akt hołdu „Żywym Pomnikom Powstania" — Weteranom. Garstka niedobitków bojowników o wolność, wciąż się zmniejsza i za lat parę może już nie będzie „Żywych Pomników Powstania", a zatem ci, którzy jeszcze żyją, niechże mają to przeświadczenie, że państwo i społeczeństwo pamięta o ich zasługach, otacza ich troskliwą i serdeczną opieką.

Zgrzybiała, pochylona wiekiem postać ubrana w granatowy mundur z amarantowemi wyłogami, w czapkę rogatywkę z białym orzełkiem — wszystkim dobrze jest znana. To weteran z 1863 r. — każdy powie. Ale nie wszystkim znane są obecnie warunki, w jakich weterani przebywają, w jakich upływa im reszta dni życia.

Ilu żyje jeszcze w Polsce weteranów?

Obecnie jest ich około dwustu, zamieszkałych bądź przy rodzinach, lub krewnych, bądź też w schroniskach, rozrzuconych na całym obszarze Rzeczypospolitej. Jeszcze dziesięć lat temu weteranów w Polsce było zgóra dwa tysiące. Umarło zatem w ciągu tych lat dziesięciu 1800 weteranów.

Weterani otrzymali z rąk rządu polskiego stałą emeryturę, umundurowanie, opiekę lekarską i t. p., ci zaś, którym rodziny zupełnie już powymierały, względnie których krewni nie mogą czy nie chcą ponosić ciężaru utrzymania, zapewniony mają stały byt w specjalnych schroniskach.

Z większych schronisk — wymienić należy dwa: w Krakowie i w Warszawie. Schronisko warszawskie zamieszkuje dziesięciu weteranów.

Otacza ich stała opieka Polski Czerwony Krzyż, który pieniądze otrzymane od władz rządowych, przeznacza na całkowite utrzymanie pensjonarjuszów. Ponadto Polski Czerwony Krzyż utrzymuje z własnych funduszów pielęgniarkę, która stale pełni nocne dyżury (w dzień jest inna pielęgniarka) lekarza, administrację, oraz dokonywuje wszelkich remontów gmachu i pokojów.

Weterani w schronisku warszawskiem mają własną świetlicę, zaopatrzoną w pisma, nadsyłane przez redakcje bezpłatnie, w radjo, fortepian, gry i t. p. Radjo jest ponadto w każdym pokoju weterana. Pokoje są schludne, czyste, wygodne, bardziej sterani wiekiem zajmują oddzielne pokoje, inni mieszkają po dwóch.

Tryb życia w schronisku ujęty jest w pewien regulamin unormowane są posiłki (o siódmej śniadanie — staruszkowie wstają już o 4 — 5 rano; o 10-ej drugie śniadanie, między 14 a 15 obiad, potem krótki odpoczynek, względnie spacery, czy wizyty u krewnych lub znajomych, kolacja jest o godz. 17, poczem wszyscy udają się na spoczynek). Pensjonarjusze otrzymują emeryturę w sumie zł. 125.

Najstarszym weteranem w schronisku jest p. Szrajer, liczący sobie 99 lat, najmłodszym p. Maciejowski (87 lat).

Wśród dziesięciu mężczyzn znajduje się jedna kobieta p. Danilowska, która brała udział pośredni w powstaniu.

:)✻(:

Przeciw „łapaczom posad"

akcja pracowników umysłowych

W łonie centrali Związków zawodowych pracowników umysłowych przygotowywana jest akcja, której nie sposób odmówić słuszności.

Akcja ta, prowadzona pod hasłem „Jedna posada dla jednego pracownika" — ma zwalczać szeroko rozwinięte zjawisko, że jeden pracownik zajmuje kilka posad, podczas gdy inny, tak samo zdolny, lecz mniej obrotny, całe lata chodzi bez pracy.

Dawno już zamierzano przeprowadzić tę akcję — ale przyspieszenie nastąpiło po ogłoszeniu pragmatyki urzędników państwowych, we długi której urzędnik państwowy ma prawo zajmowania stanowiska prywatnego w godzinach nieurzędowych.

Na rynek pracy przybył więc nowy konkurent, co spowodowało wszczęcie kampanji przeciw kumulacji posad. Akcja ta obejmuje nietylko pracowników umysłowych prywatnych, ale i państwowych i samorządowych, a nawet wolne zawody.

Jeśli chodzi o pracowników miejskich, to poczynione będą starania, aby czynni urzędnicy nie zajmowali stanowisk administratorów domów miejskich, kontrolerów widowiskowych itd. Stanowiska te powinni objąć kandydaci do redukcji.

Wśród urzędników skarbowych przeprowadzona będzie propaganda, aby prywatne pozabiurówki buchalteryjne oddawali do dyspozycji buchalterów bezrobotnych.

Rozpoczną się także pertraktacje ze Związkiem lekarzy i Związkiem lekarzy Kas Chorych, aby jedni i ci sami lekarze nie obejmowali stanowisk w lecznictwie prywatnem, społecznem i urzędowem, ze szkodą kolegów, młodych lekarzy, który nie mają zupełnie możności zarobkowania. Wywarty będzie także nacisk na palestrę, aby radcostwa, referaty prawne — były sprawiedliwie i równomiernie dzielone.

Jeżeli akcja ta będzie przeprowadzona energicznie — może dać duże rezultaty.

Chodzi jednak o dobrą wolę tych, którzy mieliby wyrzec się dodatkowych dochodów na rzecz bezrobotnych.

Obudzenie w ich szeregach zrozumienia dla tej akcji będzie pierwszym i głównym warunkiem powodzenia.

Wieści giełdowe

Banknoty.

Dol. St. Zjednoczonych 8 92.

Metale

Rub. zł. 4 67.5; Rub. sr. 1.34; Sr. bilon ros. 0.59.

Dewizy

Berlin 212.15; Gdańsk 173.43; Belgja 123.7; Holandja 358 85; Londyn 29.94; N Jork 8.92.5; Oslo 154.15; Paryż 34.85; Praga 26.43; Sztokholm 163.25; Szwajcarja 172; Włochy 45.7; Czerwoniec 1.07.

Papiery lokacyjne.

3 proc. poż bud. 41.75; Dolarówka 55.5; 5 proc. poż. konw. 42; 10 proc. poż. kol. 100; 6 proc. poż. dol. 58; 7 proc. poż. stab. 55.5; 4 proc. poż. inw. 103; 4 i pół proc. LZZ. 37.75; 4 proc. LZZ. 32; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 6 em. 35; 6 proc. obl. m. W. 1926 r. 8 i 9 em. 34; 4 i pół proc. LZ. m. W. 45.5; 5 proc. LZ. m. W. 51.25; 8 proc. LZ. m. W. 44.75.

Akcje.

Bank Polski 81; Lilpop 9.5; Ostrowieckie 25.

Antoni Marczyński

Polka w haremie szeika

Dziesięć detonacyj zagrzmiało w równych pięciu odstępach, ośmieszając do reszty „Czcicieli psa". Karawana wyruszyła w drogę przy świetle księżyca i o świcie dotarła do rzeki Benue. Drugi etap drogi skończył się w miasteczku Yola, gdzie nastąpiło pożegnanie z N'Gombą i jego towarzyszem. Dwaj czarni służący mieli stąd powrócić do swego pana, Jamesa Moore'a, samotnika, dziwaka, ale człowieka zacnego, którego Nino Lavata nie mógł się dosyć nachwalić. A resztę podróżników czekała jeszcze długa i mozolna podróż do wybrzeży oceanu, potem zaś żaglowcem do Duala, głównego portu Kamerunu, którego granicę musieli znów przekroczyć.

Dopiero w Duala okazało się, że po afrykańskich dżunglach nie wolno spacerować bezkarnie; Hania i Baltazar zapadli na febrę, której recydywę równocześnie przechodził Nino Lavata. Hania, która zachorowała pierwsza i została przyjęta do szpitala, miała jeszcze znośne warunki, zwłaszcza, że stara Terri czuwała przy niej bezustannie. Lecz Nino i Baltazar musieli przetrwać chorobę w nędznej izbie zakazanego hoteliku. Rafał pielęgnował ich z poświęceniem, biegał po lekarza, do apteki i po żywność. Biegał również na pocztę, odpowiadać na codzienne depesze doktora Mireckiego z Warszawy, którego już dawno zawiadomili o odszukaniu jego bratanicy. Biegał więc Rafał to tu, to tam, bo i formalności paszportowe moc starań wymagały, aż wkońcu nabawił się biegunki. Nie z biegania, jak twierdził uporczywie, lecz przez owoce, których konsumował zastraszające ilości.

Nazajutrz w południe Hania wpadła, jak bomba do kwatery trzech mężczyzn, powiewając zwycięsko wachlarzem banknotów tysiąc frankowych.

— Poczciwy pani stryjaszek, — mruknął rozczulony Baltazar.

— Ach, to nie. Przekaz jeszcze nie przyszedł, pytałam rano...

— Więc kogo pani obrabowała, hę?

— Siebie, panie Rafale... Ale o tem, potem. Teraz baczność, chłopcy. Musicie natychmiast sprawić sobie jakieś ubrania. W tych łachmanach was na statek nie wpuszczą do drugiej klasy. Mowy niema... Idźcie się więc wyekwipować, a ja w agencji odbiorę bilety na statek, które już zamówiłam... Tylko żwawo! Okręt wyjdzie z portu za dwie godziny! My już jesteśmy spakowane...

— My? Pani chce Terri zabrać z sobą?

— Oczywiście! I ona także nie chce się ze mną rozłączyć... Lecz na rozmowy dość będzie czasu na morzu, powtarzam. Około dwóch tygodni. Chyba, że chcecie tu zostać. Aaa, w takim razie... — Rzuciła na stolik 6 banknotów tysiąc - frankowych i wybiegła, upomniawszy ich raz jeszcze, by nie marudzili.

Baltazar przybył na statek najpóźniej, gdyż nie mógł tak prędko znaleźć gotowego garnituru na swoją tyczkowatą figurę.

— A Rafał?

— Pana Rafała jeszcze niema. — odparł Nino Lavata. Mówił coś dalej, ustami poruszał, gestykulował żywo, jak zawsze, lecz Baltazar nie dosłyszał ani słowa. Wszystko zagłuszył ryk okrętowej syreny. Drugi sygnał! A w parenaście minut później zabrzmiał trzeci i ostatni. Biedny Baltazar omal sobie szyi nie ukręcił, wyglądając przybycia niesfornego przyjaciela...

— Zapóźno! — jęknął. — Choćby nawet pędził taksówką, już zapóźno.

— I mówi się, że kobiety są niepunktualne. A ja byłam pierwsza z moją Terri. Na godzinę przed odjazdem przybyłam na statek.

Tymczasem okręt oddalał się coraz bardziej od molo. Biało ubrany steward wyszedł na pokład z gongiem.

Dalszy ciąg jutro.

Już mamy odpowiedzi Czytelników

Większość Czytelników za uwzględnieniem prośby

Są i zastrzeżenia na przyszłość

Zaledwie ukazał się list Czytelnika, który prosił o

uwzględnienie przyczyn

dla których opóźnił swoje zgłoszenie do konkursu, a już kilkadziesiąt listów z odpowiedziami.

Większość listów wypowiada się

za dopuszczeniem

opóźnionego do udziału w konkursie.

Podamy wyjątki z kilku listów:

...„Na moje życzenie nie powinnaby Komisja Konkursowa dopuścić do udziału w konkursie powyższego Czyelnika z powodu tak późnego przysłania kuponów z szaradą, przecież był czas do reklamacji, a tej całej historji z listem niebardzo można wierzyć, dopiero, gdyby udowodnił i pokazał taki list, o można dopuścić do udziału w konkursie.

Stały i pilny czytelnik

K. R.".

Inny list mówi tak:

„Reklamację naszego współabonenta praszę tym razem wziąć jeszcze pod uwagę i zaliczyć Go w poczet szczęśliwych „graczy" konkursu gwiazdkowego. Na przyszłość niechaj jednak będzie ostrożniejszy przy wysyłaniu tak ważnych papierów. Ponado prosiłbym by ten abonent podał wiek tej defraudantki, która zasłużyła na karę niemałą.

A. M. stały abonent z Rudy Śl.".

Nie drukujemy wszystkich listów, bo prawie wszystkie mówią to samo.

Pierwszy list jest ciekawy o tyle, że jego

autor chce dowodu

na to, o czem pisze ów spóźniony.

Musimy zaznaczyć przy okazji, że mamy u siebie „dowód prawdy" w postaci koperty listu, który długo wędrował, nim trafił do redakcji.

Dodamy nadto, że niektórzy z Czytelników, mieszkający bliżej,

byli w redakcji osobiście.

Do nich należy i p. W. M. z Załęskiej Hałdy, który oświadczył, że prośbę o której mowa, powinna Komisja Konkursowa

uwzględnić.

Stanowczych sprzeciwów niema.

To też po przejrzeniu wszystkich listów, nadesłanych w tej sprawie, Komisja

poweźmie decyzję,

zgodnie z życzeniami Czytelników i powiadomi o niej zainteresowane go i zainteresowanych w najbliższych dniach.

Aby zaspokoić ciekawość Czytelników zawiadamiamy równocześnie, że redakcja otrzymała **nowy transport cennych podarków** konkursowych, ale o tem napiszemy jutro.

:o:

RADJO

11.50: Komunikat meteorolog. 11.58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert z płyt gramofon. 13.05: Komunikat gospodarczy śląski. 13.10: Komunikat meteorolog. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. Audycja poświęcona 70-leciu powstania styczniowego. 15.10: Komunikat Państw. Inst. Ekspor towego. 15.15: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci (ze Lwowa) p. t. „Wilczy muzykant" pg. Wacława Sieroszewskiego. 16.00: Muzyka lekka (płyty). 16.40: „Piłsudski jako historyk powstania styczniowego". 17.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.25: Intermezzo muzyczne. 17.40: Nowe wydanie pisowni polskiej" 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: Rozmaitości. 19.10 „Nowsze i najnowsze teorje budowy materji". 19.30: „Na widnokręgu". 20.00 Muzyka lekka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.45: Felieton p. t. „Pani a zoologia". 22.05: Koncert Chopinowski w wyk. p. Zofji Rabcewiczowej. 23.00: Komunikat meteorologiczny. 23.05: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na Wyspie Niedźwiedziej. 23.35 — 24.00: Muzyka taneczna (płyty).

Władysław Studnicki



Skazany na 3 miesiące więzienia za zniesławienie wojewody śląskiego p. Grażyńskiego. Kara na zasadzie amnestji została skazanemu darowana.

Naczelnik gminy - defraudant

skazany na rok więzienia

BIELSKO, 20.1. — Tel. wł. — Przeprowadzona przed rokiem rewizja kasy gminnej w Kamienicy pod Bielskiem wykazała poważny niedobór, sięgający sumy 8 tys. zł. W związku z tem zawieszony został w urzędowaniu nacz. gminy Schubert, na jego zaś miejsce zamianowało starostwo urzędnika wydz. drogowego Drozda, który stwierdził przy dokładnem badaniu do wodów kasowych bezwzględną winę swego poprzednika, wobec czego wniósł doniesienie o sprzeniewierzeniu. Schubertowi udowodniono, że w okresie od 1929 do września 1932 sprzeniewierzył z kasy gminnej kwotę 4.958,05 na która nie mógł przedstawić dowodów. Na odbytej onegdaj rozprawie pod przewodnictwem sędziego okr. d-ra Karwowskiego z Cieszyna oskarżony nie mógł sobie przypomnieć na co wydatkował 8 tys. zł. wobec czego sąd wydał wyrok skazujący osk. Schuberta na 12 mies. więzienia z odroczeniem na 3 lata. Równocześnie sąd przysądził na rzecz gminy Kamienica sprzeniewierzona przez osk. kwotę z tem, że musi ja zwrócić najpóźniej do 1 stycznia 1936 r. Osk. wyrok przyjął.

Świetny pomysł kmiotków węgierskich

Telefoniczna audycja ministerjalna

BUDAPESZT, 20.1. — Obywatele małej osady Balatonendrödu nad Jeziorem Błotnem prowadzili spór z władzami miejscowemi o jakieś pastwiska. Spór miał być rozstrzygnięty przez ministerstwo. Ponieważ podróż do Budapesztu pochłonęłaby dużo pieniędzy, pewien miejscowy rolnik wpadł na kapitalny pomysł. Zaproponował mianowicie, aby deputacja telefonicznie przedstawiła ministrowi sprawę. Zwrócono się zatem do ministra rolnictwa Kallaya, aby o godzinie 11 przed południem raczył wysłuchać telefonicznie deputacje. Punktualnie o godzinie 11 rozpoczęła się ta oryginalna audiencja, która trwała pięć minut. Minister niebylko że przyrzekł poczynić odpowiednie kroki, ale serdecznie gratulował gminie dla tak świetnego pomysłu. Zaznaczył, że w sam raz pomysł ten odpowiada obecnej chwili, kiedy trzeba na każdym kroku oszczędzać. Pisma węgierskie szeroko piszą o tej oryginalnej audjencji i wyrażają przekonanie, że tak dziać się w przyszłości będzie zawsze bowiem w ten sposób dużo się zaoszczędzi nie tylko pieniędzy ale i drogiego czasu. (Ceps).

KRONIKA

Sobota, dn. 21 stycznia 1933 r.

Dziś Agnieszki

Jutro Wincentego

Wschód słońca g. 7.33

Zachód słońca g. 4.01.

Repertuar Teatru Polskiego

Sobota, 21.1: godz. 15.30 „Dziady" (dla szkół), godz. 20-ta: „Pod zarządem przymusowym".

Niedziela, 22.1: „Noc Sylwestrowa" o godz. 16; „Panna Flute" o godz. 20.

DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. „DZIADY"

Dziś, w sobotę, d. 21 b. m., o godz. 15.30 staraniem Teatru Międzyszkolnego wspartego siłami artystycznemi teatru Polskiego, odegrane zostaną dla młodzieży szkolnej „Dziady". Bilety od godz. 14 w kasie teatru.

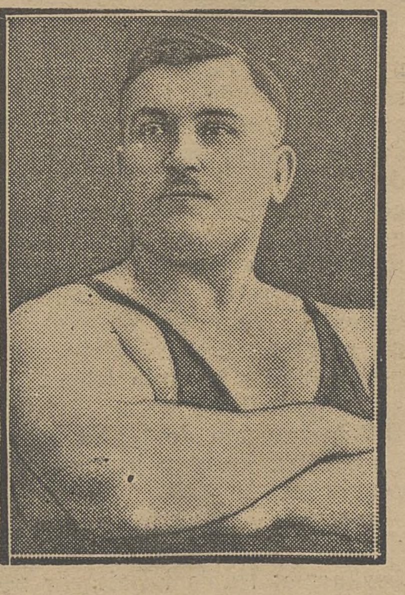
„POD ZARZĄDEM PRZYMUSOWYM"

Dziś, w sobotę, d. 21 b. m., o godz. 20 teatr po raz drugi rozbrzmiewać będzie śmiechem, jaki oddawna na scenie katowickiej nie gościł na arcywesołej farsie „Pod zarządem przymusowym". Kto z publiczności miał sposobność widzieć na ekranie film pod tym samym tytułem z Vlastą Burianem w jednej z głównych ról, ten niezawodnie będzie chciał ujrzeć te farsę na scenie. Farsie tej należy wróżyć długie i zasłużone powodzenie.

„KUPIEC WENECKI".

Jak już donosiliśmy premjera wiekopomnej sztuki Szekspira „Kupiec Wenecki", ujrzy światło kinkietów w środę, dnia 25 b. m. o godz. 20. Realizacja tego pięknego dzieła w ujęciu reżyserskim Biesiadeckiego, oraz dekoracyjnem art. malarza p. Węgrzyna będzie niewątpliwie rewelacja na scenie Teatru Polskiego. Główne role kreują Biesiadecka, Hańska, Grzebska, Arnoldt, Biesiadecki, Bryliński, Brandt, Czerwiński, Godlewski, Kochanowicz, Wasilewski, Zbyszowski i inni.

W przygotowaniu „Lekkomyślna siostra" w reżyserji Brylińskiego oraz przebojowa sztuka „Artyści".



Atleta August Bryła popełnił samobójstwo we Wrocławiu.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowo zł 2.50, zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Redaktor: Józef Książek Druk. „Prasa Polska S. A."